

*Nigdy z królami nie będziem w aljansach
Nigdy przed mocą nie ugniemy szyi
Bo u Chrystusa my na ordynansach
Słudzy Maryi*

Wiera poczuła szarpnięcie i zorientowała się, że śpiew jej się nie śnił. Siedziała w drugim rzędzie autobusu Polonus relacji Warszawa Zachodnia – Olsztyn, który właśnie gwałtownie zahamował przed watahą ubranych w czerwone szaty osób. Kobieta była w Polsce od dwunastu godzin i z dotychczasowych obserwacji mogła powiedzieć, że logo Polonusa ma nacjonalistyczny, „przemocujący” biało-czerwony wydźwięk. Tak przynajmniej odbierała narysowanego grubą kreską, patrzącego agresywnie w prawo, orła w czerwonym okręgu.

Dwa dni po telefonie, który wykonała do prywaciarza z Wrocławia, weszła, za podszeptem pracującej wcześniej w Polsce koleżanki, na olxa, gdzie znalazła ofertę o dwieście złotych lepszą od tej, którą złożył jej pan Marek. Co prawda praca była w małym miasteczku na Warmii, ale aspekt finansowy jednak zwyciężył. Nie jechała przecież na Zachód, aby zwiedzać muzea czy szwendać się po galeriach handlowych. Może to i lepiej? W mieście, gdzie jedną z większych atrakcji jest otwarty całą dobę kebab Mekka na, w połowie wyremontowanym na pastelowo, małym ryneczku nie ma gdzie wydawać ciężko zarobionych pieniędzy.

Kobieta, z którą Wiera ustalała szczegóły pracy, wnuczka staruszki, którą miała się opiekować, potrzebowała pomocy na już, więc nie namyślając się długo wsiadła do autobusu w Iwano-Frankiwsku, kierując się do polskiej stolicy.

Na dworcu autobusowym Warszawa Zachodnia przyszło jej po raz pierwszy podjąć wyzwanie skuteczniejszej komunikacji z natywnością ludności. Podeszła do, odgradzonej od klienta szybą, kasy i poprosiła o bilet:

– Dien dobry! Ja by chtiala tiketa...

Nie wiadomo skąd w słowniku Wiery pojawiło się to angielskie słowo. Może pomyślała, że bilet to zbyt wschodnio, że w Polsce to już Ojcowie Założyciele Zjednoczonej Europy umawiają się razem na joggingi w Lasku Kabackim. Że ten dworzec, tygiel kultur, ale raczej kultur na wschód od Buga, gdzie częściej słyszała ukraiński i rosyjski niż polski, to granica, za którą korytami rzek spływa nektar, a ludzie mieszkają w szklanych domach. Że wątpliwej urody oraz moralności trzydziestopięcioletnia kasjerka Marlena to cerber, siedzący na straży zachodniego dobrobytu.

– Co by chciała? – z nieukrywaną pogardą zapytała pracownica kasy.

Marlena nie zrozumiała o tym tikecie. A powinna. Przecież Wiera powiedziała po światowemu, w języku nauki, kultury. Biznesu, informatyki. Czarnego trapu z USA. Marlena się nie uczyła, z biznesem nie miała nic wspólnego. Problemy miała z kulturą osobistą, a co dopiero z taką no... kulturową kulturą. (...)

– No, na awtobus, bilet.

– A, no to od razu mogła Pani. – Akcent Marlena ironicznie rzuciła na *Pani*.

Ach, uciekaj! Uciekaj, Wiero! Jeszcze czas dla Ciebie. Nie kupuj tiketa. Przefrun nad tłumem, nad buchającymi truciznami silnikami pojazdów, nad spoconymi łysinami i zaniedbanymi wąsami kierowców. Nad dwoma patrolami Służby Celno-Skarbowej na peronie szóstym. Tam teraz stoi autobus dla Ciebie. Wrócisz do Iwano-Frankiwska, do domu, do Maszy, do dzieci. Pracę znajdziesz, jeszcze się ułoży. Nie dziel tego losu pogardzanego narodu. Milionów cieni, robotów siedzących za kierownicami uberów, schowanych pod kaskami, na skuterach wiozących pizzę na miasteczko Wilanów.

Żyjącego, ale niezauważanego. Słyszysz?

(...) Teraz słyszała co innego. Śpiew, dalszy tekst piosenki, która obudziła ją wraz z szarpnięciem. Chór męskich głosów zlewał się w jedno. Brzmiał niczym ustawionych obok siebie parędziesiąt trąb, a każda grająca w innej tonacji:

*Więc choć się spęka świat i zadrzy słońce
Chociaż się chmury i morza nasrożą
Choćby na smokach wojska latające
Nas nie zatrwożą!*